

Informator krajoznawczy

Nr 6/33(czerwiec) 2012



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

W czerwcu 2012 roku udało mi się „załapać” na ciekawą imprezę pod nazwą Forum Fotografii Krajoznawczej zorganizowaną przez Komisję Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK. Piszę udało bo spotkanie było jakby ukrywane przez organizatorów. Najpierw nie można było znaleźć o nim żadnych informacji a gdy takowe już ujawniono to nie wiadomo było gdzie wysłać zgłoszenie i wpisowe. Ba nawet gdy to uczyniłem nie miałem pewności czy wszystko wysłałem pod właściwy adres. Nie dostałem nawet potwierdzenia o tym czy zostałem przyjęty. Pojechałem więc do Łowicza w ciemno. Na szczęście wszystko było w porządku i mogłem zobaczyć jak wygląda spotkanie prawdziwych fotografów krajoznawczych. Dlatego pozwalam sobie podzielić się tym co zobaczyłem. Oczywiście zamieszczam relacje z wycieczek Rajdu na Raty. Jednej zorganizowanej jako przyjemną trasę połączoną z odpoczynkiem w formie biesiady turystycznej, drugiej typowo poznawczej, do kaskad Myi. W czerwcu odbył się także spacer krajoznawczy połączony z degustacją likieru, który produkowano w Stanisławowie. Najciekawsza chyba jednak jest relacja z nocnego przejścia dookoła Szklarskiej Poręby. Było to wyjątkowe przeżycie. Mam nadzieję, że moje propozycje zainteresują Was, drodzy Czytelnicy. Zapraszam zatem do lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 2 15. Wycieczka Rajdu na Raty – biesiadna

Str. 4 Ogólnopolskie Forum Fotografii Krajoznawczej w Łowiczu

Str. 14 Nocne przejście Trasy Sztaudyngerowskiej

Str. 17 Czerwcowy spacer krajoznawczy

Str. 18 18. wycieczka Rajdu na Raty

15. wycieczka Rajdu na Raty - biesiadna

W niedzielę 3 czerwca 2012 roku uczestnicy kolejnej wycieczki Rajdu na Raty spotkali się z Krzysztofem Tęczą, który poprowadził ich z Karpacza Górnego do Cieplic. Początkowo pogoda nie wróżyła nic ciekawego. Jednak wkrótce okazało się, iż tak naprawdę tylko straszny. Ponieważ prawie cała trasa biegła w dół, do tego leśnymi ścieżkami, szło się bez większego wysiłku. Ciekawiło nas tylko jedno. Dlaczego Babia Ścieżka, którą szliśmy była dawniej wykorzystywana przez czarownice zdążające na swoje zloty na Patelni. Przecież one poruszały się za pomocą latających mioteł. Ponieważ jednak ścieżka istnieje skorzystaliśmy z niej i spokojnie dotarliśmy do Dobrego Źródła zwanego także Źródłem Miłości czy Świętym Źródłem. Legenda mówi, że aby zapewnić sobie trwałą związek należy nabrać do ust wody ze źródła i siedmiokrotnie obieć kościółek. Ciekawe, że najchętniej czynią to dzieciaki, nieświadome, iż dotyczy to tylko osób pełnoletnich. Już niedługo bo 26 lipca odbędzie się tutaj, jak co roku, wielki festyn organizowany w dniu św. Anny, a pieniądze zebrane podczas zabawy zasilą kasę na dalsze prace remontowe tego ciekawego obiektu.



Gospoda przy kaplicy św. Anny

Jak się okazało mieliśmy szczęście. Znajdująca się tu gospoda była otwarta i mogliśmy skosztować pysznych flaczków. Widoki jakie rozpościerają się ze zbocza Grabowca są wprost zachwycające. Nie mogło nas spotkać nic lepszego. Odpoczywaliśmy w cudownym miejscu.



Pomnik na cmentarzu przy kościele św. Marcina w Sosnówce

Gdy nabraliśmy sił zeszliśmy do Sosnówki, miejscowości w której już w 1785 roku można było wynająć prawdziwego przewodnika. Był nim Jerzy Suchodolski. Sto lat później swoją sekcję miało tu Towarzystwo Karkonoskie (RGV) prowadzące stację wynajmu przewodników, tragarzy i koni pod wierzch. Na początku XX wieku wydzielono tu osiemdziesiąt działek pod Villencolonie, mających ściągnąć bogatych ludzi. Niestety inwestycji nie ukończono. Tak samo nic nie wyszło z planowanej budowy w 1913 roku kolei mającej połączyć Sobieszów z Kowarami. Jako ciekawostkę podam, że po II wojnie światowej Sosnówka zmieniła nazwę na Drewnica. Nie trwało to jednak zbyt długo.



Wypoczynek przy ławeczce wspomnień

Dzisiaj najciekawszymi zabytkami są tu kościół MB Ostrobramskiej, w którym czasami możemy posłuchać ciekawych koncertów, oraz drugi św. Marcina, z pięknym złożonym ołtarzem Anny Samotrzeciej. Na cmentarzu zaciekał wszystkich pomnik w formie wykutego w kamieniu hełmu leżącego na świerkowej gałązce.

Teraz pozostało nam już ostatnie podejście na najwyższe wzniesienie Wzgórz Łomnickich - Grodną. Znajduje się tu tzw. Złoty Widok. Niestety nieprzycinane od lat drzewa skutecznie go ograniczają. Warto jednak przysiąc sobie na ustawionej "ławeczce wspomnień Władka J. i Ryśka B". Gdy już myśleliśmy, że nic nas nie zaskoczy okazało się, że w lesie prowadzona jest budowa "autostrady". Lasy Państwowe poprawiają biegącą tu drogę tak by wywożące drzewo samochody nie miały problemów z wjechaniem i wyjechaniem stąd. Przy okazji będzie to wspiana droga dla rowerzystów.

Gdy dotarliśmy na szczyt postanowiliśmy skosztować dźwigany jeszcze prowiant. Zastawiliśmy przygotowane tu stoły. Panie przyniosły swoje wyroby: kotleciki, sałatki, ciasta. Wkrótce gdyby przybył tu przypadkowy turysta pomyślałby, że ma tu miejsce jakieś przyjęcie. Było tak przyjemnie, że żal było iść dalej. Jednak wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć. Ruszyliśmy zatem w dół do Marczyca i po obejrzeniu krzyży pokutnych udaliśmy się do Cieplic gdzie zakończyliśmy wycieczkę.



Od lewej: czworonożna uczestniczka wycieczki suka Nutka; biesiada przy zamku Henryka; gdyby jeszcze jeden starczyłoby na barszcz

Muszę jednak powiedzieć co mnie jeszcze spotkało. Gdy wracaliśmy autobusem wysiadający turyści dziękując za miły dzień stwierdzili, że już dawno nie brali udziału w tak przyjemnej i ciekawej wycieczce. Nic miłszego nie mogło spotkać prowadzącego trasę. Prawda?

Ogólnopolskie Forum Fotografii Krajoznawczej Łowicz - 2012

Na tegoroczne spotkanie Instruktorów Fotografii Krajoznawczej PTTK wybrano miasto Łowicz. Już na początku uczestnicy Forum mieli okazję dokumentować uroczystości Bożego Ciała. Po mszy świętej w Bazylice katedralnej ruszyła procesja prowadzona przez Biskupa Łowickiego Andrzeja F. Dziubę. Ze względu na ilość wiernych biorących w niej udział oraz fakt, iż spora ich część ubrana była

w stroje łowickie, całość wyglądała bardzo ciekawie. Problemem dla fotografujących było na początku znalezienie miejsca, z którego mogliby robić zdjęcia, a gdy już takie znaleźli, zdecydować się na wybór szczegółów, które warto utrwalić. Nie wiadomo było czy fotografować samą procesję czy jej otoczenie. Ludzi stojących wzdłuż ulicy czy patrzących, tak jak my, na wszystko z góry. Tym bardziej, że nawet balkony ozdobiono materiałami o łowickich barwach. Myślę, że każdy z fotografujących znalazł coś, jego zdaniem, zasługującego na uznanie. Bo czy nie jest ciekawe jak sobie radzili ludzie chcący zdobyć gałązkę czy kwiatek z ołtarza. Wiadomo przecież, że taka pamiątka chroni gospodarstwo przed pożarami, piorunami czy szkodnikami. Ba, uderzenie taką gałązką zapewnia dobre zdrowie i pokój ducha. Ciekawie zatem wyglądało jak przy milknącej muzyce oddalającej się Miejsko-Strażackiej Orkiestry Dętej, stojący za płotem próbowali sięgnąć ręką do ołtarza po brzoszową gałązkę. Z reguły nie sięgali tak daleko a niestety nie mogąc precyzyjnie sięgnąć przez kraty przybierali bardzo ciekawe pozy. Czy jednak wypadało je fotografować. Uznałem, że chyba nie. Oczywiście ze względu na należną powagę uroczystości w jakiej właśnie braliśmy udział.



Procesja Bożego Ciała w Łowiczu

Wydawało się, że po takich wrażeniach nic już nie będzie w stanie nas zainteresować. Okazało się jednak, iż to dopiero początek piękna jakie znajduje się na Ziemi Łowickiej. Po obiedzie wyruszyliśmy na spacer po mieście z Jagodą Lendzion. Dowiedzieliśmy się od niej wielu ciekawostek, na które pewnie sami nie zwrócili byśmy uwagi. Dowiedzieliśmy się dlaczego o Łowiczu mówi się jako o mieście prymasów. To właśnie tutaj w 1433 roku powstała Prymasowska Kapituła Łowicka. Wcześniej zbudowano zamek prymasowski. Później Łowicz pełnił funkcję drugiej stolicy Rzeczypospolitej podczas okresów bezkrólewia. Na pewno wiele osób kojarzy Łowicz z Joanną Grudzińską, żoną Wielkiego Księcia Konstantego. W swoim czasie mówiono o niej "Księżna Łowicka".

W Bazylice pochowano aż dwunastu prymasów. Jest więc tu wiele bardzo ciekawych płyt czy rzeźb upamiętniających te osoby. Dla chcącego fotografować, niejednokrotnie wymyślne detale, jest to nie lada wyzwanie. Dzisiaj, ze względu na brak czasu, tylko rozejrzeliśmy się po świątyni. Ciekawą okazała się kaplica ufundowana przez prymasa Adama Komorowskiego. Znajduje się w niej nagrobek z czarnego marmuru z sarkofagiem na którym umieszczono dwa anioły. Jeden z nich patrząc na sąsiednią kaplicę ze świętym sakramentem, wskazuje dłonią w kierunku figury Ukrzyżowanego Jezusa, pokazując na krwawiącą ranę w jego boku. Zachował się przekaz mówiący o tym jak podczas renowacji dużego rubinu umieszczonego w ranie Chrystusa, został on podmieniony. Gdy sprawa wyszła na jaw skazano jubilera na karę śmierci. Jednak gdy ten modlił się właśnie w tej kaplicy

kajdany jakimi go skrępowano pętki. Uznano to za znak od Boga, że ten mu przebaczył. Nie wypadało postąpić inaczej jak także okazać łaskę. Tak też się stało.



łowickie stroje

Ciekawą jest także kaplica św. Wiktorii, patronki diecezji. Nie dość, że ustawione tu cztery pary kolumn stwarzają wrażenie, iż kwadratowa kaplica jest okrągła, to jeszcze wiszące draperie okazują się być wykonane wcale nie z materiału. Na dowód wystarczy popukać w nie by usłyszeć głuchy odgłos.

Aby zmienić nieco nastrój dotarliśmy do baszty i zameczku wybudowanych dla gen. Stanisława Klickiego w latach dwudziestych XIX wieku. Jako materiału budowlanego użyto tu rudy darniowej. Bardzo ładnie prezentowały się olbrzymie czarne topole. Ciekawym okazał się być kościół przy klasztorze sióstr bernardynek ze słynącym cudami obrazem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Jest to bardzo ciekawe przedstawienie, w którym Dzieciątko Jezus umieszczono w pączku a Niepokalaną Dziewicę w kielichu lilii. Kościół ten jako jedyny przetrwał okres potopu szwedzkiego. Stało się tak za sprawą wizji jednego z generałów, który wraz z żoną przeżył, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, widzenie i zabronił swoim żołnierzom grabieży. Mało tego, dołożył jeszcze ofiarę pieniężną, która pomogła przetrwać siostrom te ciężkie czasy.

W pobliżu kościoła stoi obelisk wzniesiony dla upamiętnienia Artura Zawiszy Czarnego. Za walkę o niepodległość Rosjanie skazali go na śmierć. Na tablicy wyryto słowa wypowiedziane przez niego: Gdybym miał sto lat żyć wszystkie bym ofiarował mojej Ojczyźnie.

A teraz niespodzianka. Prowadząca pokazała nam Nowy Rynek będący jednym z trzech zachowanych w Europie rynków o kształcie trójkąta. Pozostałe znajdują się w Bonn i Paryżu. Niestety budynek ratusza jaki znajdował się tutaj runął w XVII wieku. Na placu wybudowano fontannę, również okrągłą. Dzisiaj na ustawionej wielkiej scenie prezentowały się zespoły folklorystyczne a na całym terenie rozstawiono mnóstwo straganów. Burmistrz Łowicza Krzysztof Jan Kaliński otworzył

wcześniej okolicznościową wystawę "Łowicki strój ludowy". Pokazano na niej fotografie Księżaków Łowickich wykonane na początku XX wieku.



Członkowie Komisji Fotografii Krajoznawczej PTTK w skansenie w Maurzycach

Wieczorem przewodniczący Komisji Fotografii Krajoznawczej Jerzy Maciejewski, dyrektor Centrum Fotografii Krajoznawczej Andrzej Danowski oraz pozostali członkowie KFK otworzyli obrady, podczas których wygłoszono kilka interesujących wykładów oraz wysłuchano prezentacji kandydatów na Instruktorów Fotografii Krajoznawczej. Andrzej Kowal wyjaśnił na czym polegają różnice między zdjęciami pornograficznymi a erotycznymi i jak prawo traktuje takie fotografie. Wiemy już jakie obiekty wolno fotografować a na fotografowanie których musimy uzyskać zgodę. Wiemy także kto może nie zgadzać się na upublicznianie jego wizerunku a kto i kiedy nie może nam tego zabronić. Krzysztof Maciejewski przedstawił różnice pomiędzy różnego typu aparatami fotograficznymi. Na pewno pomoże to w podjęciu decyzji jaki aparat jest nam potrzebny. Marcin Czerwiński podał trochę informacji na temat Instruktorów FK. Ilu ich jest obecnie, ilu było w latach poprzednich. Dowiedzieliśmy się także o zasadach zdobywania OFK, wyróżnieniach i nagrodach jakie mogą być przyznawane osobom zajmującym się fotografowaniem. Henryk Hadasz zaprezentował swoje osiągnięcia w fotografii krajoznawczej od roku 1970. Było ich tak dużo, że zabrakło mu przydzielonego czasu.

Najważniejszą jednak częścią wieczornego spotkania były prezentacje jakie przygotowali kandydaci na IFK. Po głosowaniu uprawnionych osób okazało się, iż wszyscy zostali mianowani IFK. Są to: Bernard Gaffke, Anna Panek, Marcin Płonka, Iwona Soliło, Zbigniew Stawny, Katarzyna Warańska, Krzysztof Tęcza, Alicja Wrzosek i Alojzy Ziółkowski. Gratulacje!

Po takich emocjach wypadało już tylko dzielić się wrażeniami. Dlatego szybko potworzyły się mniejsze grupy znajomych i niebawem na sali konferencyjnej zapadła cisza.



Kapliczka przydrożna w Maurzycach

W piątek rano zorganizowano pierwszy plener fotograficzny. Zaraz ruszyliśmy w drogę. Mieliśmy poznać okolice Łowicza. Ponoć tam też jest coś interesującego. Na dobry początek organizatorzy przygotowali miłą niespodziankę. Do autokaru weszły ubrane w stroje ludowe piękne łowiczanki, no i nie mniej przystojni łowiczanie. Mieli oni przez cały dzisiejszy dzień pozostawać do naszej dyspozycji i pozować do zdjęć. Świetny pomysł. Zwłaszcza, że dzień wcześniej dyżurna łowiczanka pozowała na Starym Rynku. Wielu z nas zrobiło sobie z nią pamiątkowe zdjęcie.

Na początku wycieczki ujrzeliśmy bardzo ładnie utrzymany most. Dziwne tylko było, że nie jest on połączony z żadną drogą. Okazało się, iż jest to pierwszy na świecie most drogowy, w którym konstrukcję połączono nie nitami a za pomocą spawów. Zbudowała go nad rzeką Studwia w latach 1928-29 firma Rudzki i Spółka z Mińska Mazowieckiego.

Właściwy plener fotograficzny rozpoczęto od wizyty w Maurzycach gdzie w skansenie prezentowana jest zabudowa wsi łowickiej. Wiele z domostw pomalowano na kolor niebieski. Zaraz niektórzy skojarzyli to z faktem, iż w tym domu jest panna na wydaniu. Okazuje się, że bardziej prawdopodobna przyczyna doboru takiego koloru to fakt, że nie lubiły go owady. Ale mniejsza o to. Taka ilość kolorowych ozdób jakie znajdują się w każdym obejściu sprawiła, że wszyscy mieli dylemat: fotografować wszystkie szczegóły czy dać się ponieść i robić zdjęcia z pozującymi nam łowiczankami. Była jeszcze trzecia opcja. Dostrzegliśmy urocze kapliczki przydrożne z umieszczonymi w nich figurkami. Ciekawym też było podglądanie innych jak próbują zrobić dobre ujęcie. Ich poświęcenie i pomysłowość nieraz wprawiała w zdumienie.

Ochłonęliśmy dopiero we wsi Sromów, gdzie znajduje się Muzeum Ludowe Rodziny Brzozowskich. Zebrali oni tutaj setki jeśli nie tysiące figurek, ozdób, strojów ludowych. Są tu ruchome szopki. Jest powozownia. Ale najlepsze znajduje się w ostatnim budynku, gdzie ustawiono wóz, na którym siedzi cała rodzina wioząca zwierzęta na targ. Świnki poruszają ogonkami, kręcą główkami i

przerażliwie kwiczą. Nawet coś porusza się w zawiązanym worku. Tylko co? Nikt tego nie wie. Nawet oprowadzająca.



Szopka w Muzeum Ludowym Rodziny Brzozowskich w miejscowości Sromów

Zupełnie inaczej prezentował się pałac i park w Nieborowie. Pałac przyciągał swoim ogromem, pięknym tympanonem, bocznymi wieżami czy dachem mansardowym. Jednak kamienne lwy leżące przed nim wywoływały lekki uśmiech na naszych twarzach. Jak zwykle z tego rodzaju ozdobą artysta mógł się bardziej postarać. Chodzące tu psiaki miały przyjemniejszy wyraz pysków. Ciekawym obiektem do fotografowania był stary reflektor lustrzany wzmacniający 140. razy siłę światła. Nie było łatwe ustawić się tak by błysk lampy nie oślepił fotografującego. Dlatego niektórzy skorzystali z rady zawartej w umieszczonym na ławce napisie: Nie siadaj lecz idź. Poszli więc na górę klatką schodową wyłożoną tysiącami kafli, z których żaden nie powtarzał wzoru. Z ciekawszych eksponatów godne polecenia są te znajdujące się w bibliotece. Spore globusy przywiezione z Wersalu oraz obraz, na którym widać dzwonek. Ponoć miał on za zadanie zadzwonić tylko jeden raz, kiedy w zbiorach pojawi się Kapitał Marksa. Ciekawym okazał się pomysł by jedno z okien wykonać w formie lustra. Wielu się na to nabrało. W parku na jednej z kolumn można przeczytać wiersz z Koranu: Od Boga pochodzimy, do Boga powracamy. Niestety nie dane nam było sfotografować występującej tutaj najmniejszej rośliny kwiatowej na Ziemi jaką jest Wolfia bezkorzeniowa. Trzeba jeszcze trochę poczekać aż zakwitnie. Za to nie było problemu na pamiątkową fotografię przy olbrzymim platanie posadzonym w 1770 roku jako pierwszy okaz w Polsce.

Kolejnym wyzwaniem dla uczestników pleneru był park w Arkadii. Zwłaszcza, że zaczynało lekko kropić. Ale żaden deszczyk nie mógł nam przeszkodzić w utrwalaniu piękna tego miejsca. I co ciekawe, najlepsze zdjęcia wcale nie dotyczyły znajdujących się tu obiektów. O wiele bardziej ciekawymi obiektami okazały się pary młode, które zgodnie z modą przemierzały aleje parkowe wzdłuż i szerz. Dziwnie wyglądało jak panny młode zamiatała wszystko swoimi białymi sukniemi. Ciekawe były także wyczyny tych, którzy próbowali dokonać czegoś niemożliwego. Nieraz ich poświęcenie było na granicy ryzyka. Jednak to co znajduje się tutaj warto jest przyjazdu i takich poświęceń. Muszę jednak uprzedzić, że przyjeżdżając tutaj trzeba liczyć się z opłatą za wstęp, przede wszystkim za psa, wynoszącą całe 7. złotych. Pocieszeniem niech będzie fakt, że w opłacie wliczone jest woreczek i szufelka do sprzątnięcia tego co nasz pupil zechce tu zostawić.



Dom, w którym przebywała Maria Konopnicka

Tuż przy parkingu mogliśmy, za zgodą właściciela, wykonać sobie pamiątkowe zdjęcie przed domem, w którym w latach 1893-1903 przebywała Maria Konopnicka.



Prezes PTTK Lech Drożdżyński wita uczestników Forum Fotografii Krajoznawczej

Po powrocie do Łowicza przywitał nas prezes PTTK Kol. Lech Drożdżyński, jak zwykle docierający tam gdzie dzieje się coś wyjątkowego. Wykorzystano ten fakt do wręczenia wyróżnień dla zasłużonych działaczy. Miało to związek z pięknym jubileuszem. Komisja Fotografii Krajoznawczej obchodzi właśnie swoje 40-te urodziny. Mieliśmy okazję zobaczyć jak wygląda Nagroda Honorowa im. Fryderyka Kremsera przyznawana za zasługi dla fotografii krajoznawczej. Tym razem otrzymali ją Piotr Jozzke i Henryk Hadasz. Nagroda ta powinna być i jest marzeniem każdego kto zajmuje się fotografią krajoznawczą. Dla ścisłości, jest to najwyższe wyróżnienie KFK PTTK. Nareszcie, dzięki wyświetlonemu filmowi, poznaliśmy sylwetkę i dokonania Fryderyka Kremsera. Po obejrzeniu kolejnych prezentacji mogliśmy spotkać się przy uroczystej kolacji co pozwoliło na szczerą, choć emocjonalną wymianę zdań.



Bazylika katedralna w Łowiczu

W sobotę rano wyruszyliśmy na zwiedzanie Katedry. Tym razem zobaczyliśmy prawdziwe skarby do niedawna nieekspozowane publicznie. Odwiedziliśmy tzw. Skarbczyk. Zgromadzono tu wiele monstrancji, ampułek na wino i wodę, ale także szaty liturgiczne. Ekspozaty tu zgromadzone są tak cenne, że praktycznie nie opuszczają wieży, w której się znajdują. Ale jest też pastorał, który 11 listopada, w święto Wiktorii służy biskupowi. Oczywiście znajduje się tu prawdziwy skarbczyk. Jest to skrzynia służąca jako sejf, o działających do dzisiaj trzynastu zamkach. Jest tu także sejf beczkowy służący do przewożenia kosztowności. Zdarzyło się kiedyś konwojentom zgubić taki sejf podczas przewożenia. Zapłacili za to głową. Dawniej ponosiło się surowe konsekwencje za niedopełnienie obowiązków. Nie to co dzisiaj. Ciekawostką jest manipularz. Nikt nie zgadł do czego służył ten mały kawałek materiału. A był on zakładany przez księdza na lewą rękę i służył do wycierania potu z czoła.

Zgromadzone tu ekspozaty są tak ciekawe, że wszyscy oglądali je z prawdziwym podziwem. Żal tylko było, iż nie pozwolono nam ich fotografować. Zrekompensowaliśmy sobie to na tarasie widokowym, gdzie umieszczono opisy widocznych panoram.



Jezioro Rydwan

Zaraz wyruszyliśmy na drugi plener fotograficzny dający nam okazję wykonać kolejne zdjęcia. Pierwsze trzaski aparatów słychać już było zanim autobus zatrzymał się nad jeziorem Rydwan. Widok nurkujących łabędzi był tak niesamowity, że nikt nie zważał na nieco przybrudzone szyby w autobusie. Okazało się to słuszne. Łabędzie gdy nas ujrzały uspokoiły się i mogliśmy już tylko patrzeć jak sobie pływają. Nie było zatem wyjścia. Udaliśmy się do Chruślina gdzie znajduje się uroczy kościółek o bardzo ciekawym wyposażeniu. Uwagę zwracają polichromie autorstwa Zofii Baudouin Courtenay z 1930 roku.



Pora karmienia

Kolejny, tym razem drewniany kościół zwiedziliśmy w miejscowości Waliszew. Był on w okresie międzywojennym podlewarowany i posadowiony na nowym fundamencie. Gdy tak rozglądałem się za czymś ciekawym dotarło do mnie, że zarówno drzwi prowadzące na ambonę jak i schodki za ścianą są tak wąskie, że żaden ksiądz słusznej budowy ciała nie ma szans z nich skorzystać. Najciekawszym jednak obiektem jaki przyszło nam fotografować w dniu dzisiejszym był pałac w Walewicach należący do Anastazego Walewskiego. To tutaj mieszkała piękna Maria z Łączyńskich Walewska. To tutaj nocował Napoleon, dla którego przygotowano specjalnie udekorowaną sypialnię.



„Polowanie” na dobre zdjęcie



Obiekt, na który polowano



Szczęśliwcy, którzy zasmakowali przejażdżki. Andrzej Danowski i Izabela Rucińska

To tutaj urodził się Aleksander, syn Marii i Napoleona. W parku znajdują się ciekawe rzeźby ale większe zainteresowanie wzbudzają zachowane przeszkody do ćwiczenia koni. Wyobraźnię uczestników pleneru wzbudziła wiadomość o podziemnym przejściu prowadzącym do Bielaw. Jednak największe przeżycie było udziałem kilku osób, które odważyły się wsiąść do powozu zaprzęzonego w dwa konie. Stangret wykonał rundkę dookoła trawnika. Okazało się, że resorowanie takiego pojazdu przewyższa znacznie stosowane w dzisiejszych samochodach. Ostatnią miejscowością do której dojechaliśmy była Sobota. To tam znajduje się kościół z najstarszym piętrowym nagrobkiem i sklepieniem kryształowym w zakrystii i lustrzanym w prezbiterium. Ciekawość wzbudzają umieszczone na sklepieniu nawy znaki zodiaku oraz kamień z wyrytą datą budowy umieszczony bardzo wysoko w murze. Najciekawszym jednak był fakt przyjazdu na plebanie traktora, z którego wyszedł postawny mężczyzna i powiedział Szczęść Boże. Był nim proboszcz.



Bazylika w Łowiczu nocą

Muszę podkreślić, iż prowadzący nas za każdym razem przekazywał tyle informacji, że niektórzy czuli przesyt. Nie mamy mu oczywiście tego za złe. Szkoda tylko, że nie można zapamiętać wszystkiego co nam opowiadał. Dodam tylko, że na trasie spotkaliśmy wiele gniazd bocianich, w których widać było po dwie, trzy małe główki. Pozwoliło to na wykonanie setek zdjęć podpatrujących karmienie maluchów.



Tygrys parkowy

I tak oto Forum Fotografii Krajoznawczej dobiegło końca. Wyjeżdżając z Łowicza można czuć się spełnionym. Wykonane setki zdjęć pozwoliły zatrzymać w kadrze to co nas zainteresowało, a gdy będziemy je przeglądali pozwoli na przypomnienie sobie tych pięknych chwil. Bo trzeba wiedzieć, że fotografia krajoznawcza to nie tylko podpatrywanie ciekawostek, krajobrazu, przyrody czy sytuacji. To także, a może przede wszystkim, pasja. Pasja jaką ogarnięci są maniacy spod znaku PTTK. Ludzie, dzięki którym nie zaginie piękno zatrzymane w kadrze. Bo ci właśnie ludzie dzielą się swoimi dokonaniem z innymi.

Nocne przejście Trasą Sztudyngerowską

Gdy 15 czerwca 2012 roku otrzymałem wiadomość, że o godzinie 20,00 spod domu Jana Sztudyngera wyruszają śmiałkowie by pokonać Dużą Sztudyngerowską Trasę Turystyczną ani chwili nie zastanawiałem się czy dołączyć do nich. Miałem co prawda tylko kilka godzin ale natychmiast spakowałem do plecaka potrzebne rzeczy i o umówionej porze stawiałem się na miejscu zbiórki. Okazało się, iż jest nas razem 16. osób. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie i ruszyliśmy w drogę. Tym razem organizatorzy, przedstawiciele Stowarzyszenia "Puch Ostu", postanowili ruszyć pod prąd. W późniejszym czasie okazało się to dla nas bardzo dobrym posunięciem. Mieliśmy bardziej łagodne podejścia, a przecież na prawie 30-kilometrowej trasie jest to niezmiernie ważne.



Spotkanie przy domu Jana Sztaudyngera w Szklarskiej Porębie



Przy Wodospadzie Szklarki

Pogoda wyraźnie nam sprzyjała. Było ciepło i nie padało. Pierwszy odcinek pokonaliśmy spokojnie. Szybko dotarliśmy do wodospadu na Szklarce. Przemknęliśmy przez szosę Jelenia Góra - Szklarska Poręba i dotarliśmy na Złoty Widok. Ogrzaliśmy się nieco przy płonącym ognisku. Spróbowaliśmy wykonać fotki przy zachodzącym słońcu i przemykając koło Chyboty zwanego Głową Cukru dotarliśmy do starych sztolni. Tu nie mieliśmy już wyjścia. Trzeba było sięgnąć po latarki i czołówki. Zrobiło się zbyt ciemno by bezpiecznie podążać dalej leśnymi ścieżkami, na których leżą kamienie i wystają korzenie. Gdy odsapnęliśmy na Wielkim Zakręcie, obecnie nazywanym Zakrętem Śmierci, czekało nas nie lada wyzwanie. Dalsza droga prowadziła coraz bardziej pod górę. Nic dziwnego. Przecież mieliśmy dotrzeć na Wysoki Kamień położony 1058 metrów nad poziomem morza. Nic jednak nie mogło stanąć nam na drodze. Sił nam jeszcze nie brakowało. Jednak gdy dotarliśmy do nieczynnego już schroniska szalał tam taki wiatr, że porywał nam statywy z aparatami.



Złoty Widok w Szklarskiej Porębie



Przed schroniskiem Na Wysokim Kamieniu

Zrobiło się chłodno. Nie było sensu siedzieć tam zbyt długo. Ubraliśmy się nieco grubiej i poszliśmy w dół do Białej Doliny i Huty. Ruszając z Wysokiego Kamienia pożegnaliśmy piątek. Rozpoczął się już nowy dzień. Była sobota. Gdy tak szliśmy w stronę Wodospadu Kamieńczyka nadjechał jedyny samochód jaki o tej porze się zaplątał. Jak się okazało, był to patrol policyjny. Widząc taką grupę maniaków błędających się po nocy zwołał by przyjrzeć się nam. Po wymianie zdań pojechał dalej a my weszliśmy na powrót do lasu. Przed nami kolejne strome podejście. Tym razem do Wodospadu Kamieńczyka. Część osób odłączyła się nieco wcześniej i pewnie w tej chwili odpoczywa sobie w domu. Może nawet już poszli spać. My uparliśmy się i podążamy coraz wolniej kamienistą ścieżką. Czujemy już lekkie zmęczenie. Ale to nic. Nie ma już wyjścia. Trzeba dotrzeć do końca. Gdy

podążaliśmy leśną drogą koło kolei linowej i leśniczówki było już z górki. Ciekawa sprawa. Przy leśniczówce żadnego ruchu. Wygląda na to, że nawet psy poszły spać. Tresowane jakieś czy co?

W pewnym momencie zauważamy, że robi się jakoś widniej. To powoli następuje świt. Przed nami jednak jeszcze kawałek drogi, tym razem ostro w dół. Zaraz wychodzimy koło Walońskiej Chaty i przy domu Jana Sztudyngera zamykamy pętlę. Dochodzi godzina 3,00 rano. Nieźle. Docieramy do pozostawionych tu samochodów i ruszamy do domów. W oddali słyszymy jakby śmiech. Może to duch Sztudyngera tak się śmieje. Ciekawe tylko czy śmieje się do nas czy z nas!

Czerwcowy spacer krajoznawczy 2012

W sobotę 16 czerwca 2012 roku pogoda była tak wyśmienita, że grzechem byłoby pozostanie w domu. Dlatego grupka osób z suką Nutką wyruszyła z piszącym te słowa na kolejny spacer krajoznawczy. Tym razem spotkaliśmy się przy ul. Ludowej w Jeleniej Górze i po chwili byliśmy na wzgórzu ze skałami Mnich i Mniszka. Ich nazwa wywodzi się od kształtu większej skałki, choć niektórzy wiążą ją z legendą o niespełnionej miłości. Widoki z oddalonego dosłownie o sto metrów od ulicy wzgórza powalają na kolana. Można by długo je podziwiać, gdyby nie fakt pomazania skałek przez graficyarzy na niebiesko, co psuje cały nastrój.



Pałac na Wodzie w Stanisławowie



Miejsce pochówku z okresu II wojny światowej

Ruszyliśmy zatem drogą w stronę Staniszowa, gdzie dotarliśmy do Pałacu na Wodzie, zbudowanego w 1787 roku i przebudowanego w XIX oraz w XXI wieku. Ostatnio dodano dużą salę w nowym skrzydle co pozwala na urządzenie tu m.in. koncertów. Taka sama dobudówka ma powstać z drugiej strony pałacu. Ponieważ nie było gdzie się śpieszyć skorzystaliśmy z wolnych stolików by zjeść śniadanie. Oczywiście skosztowaliśmy smacznego żurku i wyśmienitego czeskiego piwa. Nic więc dziwnego, że opanowało nas lenistwo. Świadomi jednak, iż powinniśmy wrócić do domów na spóźniony obiad ruszyliśmy polnymi ścieżkami do miejsca pochówku osób zabitych w czasie II wojny światowej. Prawie wszystkie groby zarosły brzezina. Tylko jeden, ponoć osoby duchownej, znajdujący się na skraju lasu jest ogrodzony łańcuchami, a na drzewie przymocowano mały medalik. Wiedząc o tym, iż będziemy w takim miejscu pozwoliliśmy sobie zapalić znicz przyniesiony w plecaku. Idąc dalej widzieliśmy ludzi, którzy zbierali grzyby i jagody. My spokojnie dotarliśmy na Strzelecką Górę zwaną także Sołtysią. Znajduje się tam murowana z cegły wieża widokowa. Niestety nie da się obecnie wejść na taras, który tak samo jak i schody jest zniszczony. Gdy tak patrzymy na to zupełnie niewykorzystywane w dniu dzisiejszym miejsce żałujemy, że nic nie wyszło z planowanego w latach siedemdziesiątych XX wieku remontu wieży i budowy nowej skoczni narciarskiej w miejsce starej nie nadającej się już do użytku. Może kiedyś przyjdzie jeszcze czas na przywrócenie tego miejsca dla narciarzy i turystów. Wtedy na pewno znowu tu zawitamy. Na razie schodzimy do przystanku autobusowego i wracamy do domów.

18. wycieczka Rajdu na Raty 2012

Mimo iż w sobotę miała miejsce wielka ulewa w niedzielny poranek 17 czerwca 2012 roku na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty wyruszyło prawie trzydzieści osób. Wszyscy mieli nadzieję na piękną pogodę. I trzeba przyznać, nie przeliczyli się. Pełni zapału ruszyliśmy z Karpacza Górnego zielonym szlakiem w Dolinę Pięciu Potoków. Ponieważ trasa wycieczki była ułożona tak by iść ciągle w dół nie trzeba było wkładać wiele wysiłku aby posuwać się ciągle do przodu. Nawet suka Nutka biegała tam i z powrotem. Wkrótce zaczęli pojawiać się kolejni turyści, którzy dołączali do naszej grupy. Wszyscy byli ciekawi jak wyglądają kaskady na potoku Myja. Nic więc dziwnego, że zdecydowali się ruszyć za prowadzącym wycieczkę, przez gęste zarośla nad strumyk i ryzykowali upadkiem by dotrzeć do celu.



Uczestnicy 18. wycieczki Rajdu na Raty



Kaskada Myi

Kaskada Myi uważana jest za jedną z najładniejszych w Karkonoszach. Jednak ze względu na bardzo utrudniony dostęp odwiedzana jest przez turystów bardzo rzadko. My byliśmy oczarowani tym co zobaczyliśmy. Niektórzy zaznali kontaktu bliskiego stopnia z glebą, gdy ich buty nie dały rady na śliskich skałach. Na szczęście obeszło się bez kontuzji. Wkrótce dotarliśmy nad trzeci co do wysokości wodospad w Karkonoszach. Jak zwykle zastaliśmy tam ludzi zażywających kąpeli w lodowatej wodzie. Niektórzy siadali pod spadającą z góry wodą by ta masowała ich ciało. Jednak ze względu na temperaturę wody długo nie wytrzymywali. Wodospad Podgórznej jest jedynym, do którego mamy nieograniczony dostęp. Kiedyś znajdowała się tu gospoda. Teraz stoi drewniana budka, w której można kupić napoje, słodczyce i jakieś pamiątki. Niestety w dniu dzisiejszym kiosk był zamknięty na głucho. Troszeczkę popsuło nam to nasze plany i po zjedzeniu śniadania wdrapaliśmy się ścieżką prowadzącą stromo pod górę by dotrzeć do lokalu o nazwie "Wesoły Miś". Tam dokończyliśmy rozpoczętą biesiadę. Słoneczko miło grzało więc nie było powodu by pośpiech wziąć górę nad zdrowym rozsądkiem. Tym bardziej, że dalej szlak prowadził już tylko w dół. Pozwoliło to na dosyć szybkie dotarcie do Podgórzyna gdzie przy Skałce obejrzelśmy stary tramwaj kursujący dawniej aż tutaj.



Wodospad Podgórznej

Ponieważ powiadomiono nas telefonicznie, że w Skansenie Piekarnictwa wyjęto właśnie z pieca chleb poszliśmy zaopatrzyć się zarówno w świeże pieczywo jak i pyszne ciasta i ciasteczka. Przywitał nas pan Krzysztof Wdowiński właściciel i zarazem mistrz, który wypieka te wspaniałości. Mogliśmy dzięki jego uprzejmości obejrzeć rodzinny album ze starymi zdjęciami, no i zrobić sobie

wspólną fotografię. A chlebek był tak pyszny, że niektórzy zanim ruszyliśmy dalej zjedli sporą jego część.



Tramwaj pod Skalką



W gościnie u Krzysztofa Wdowińskiego w Podgórzyńcu

Teraz, najedzeni do syta, zadowoleni z wycieczki i wizyty w piekarni, ruszyliśmy koło bocianiego gniazda piękną aleją do Cieplic. Część z nas zgodnie z zapowiedzią dotarła do Muzeum Przyrodniczego, a część ruszyła na przystanek autobusowy by złapać dalsze połączenie i dotrzeć spokojnie do domu.

Wszyscy byli zadowoleni a prowadzący, którym był piszący te słowa, zaczął zastanawiać się czy aby nie robi turystom krzywdy planując tak przyjemne i niewymagające wycieczki. Może trzeba wprowadzić nieco utrudnień?

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie”
Jelenia Góra – czerwiec 2012
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza